

POSZUKIWACZE
PERŁE



TOMASZ NOWAK OP

POSZUKIWACZE
PERFE
JAK ODNALEŹĆ TO, ZA CO BĘDZIESZ GOTÓW
ODDAĆ WSZYSTKO, CO MASZ?

10^{Lat}
RTCK



OD AUTORA

Od sześciu tysięcy lat perły są w cenie! Mimo narzucającego się podobieństwa ich szczególną cechą jest niepowtarzalność. Powstawanie i symbolika pereł niezwykle trafnie odnosi się do ludzkiego życia. Sam Jezus wspomina o tych klejnotach, aby wyjaśnić tajemnicę królestwa Bożego, które w nas jest.

Znaczenie pereł i ich poszukiwania w kontekście naszego życia można rozumieć na wielu płaszczyznach. Może chodzić o odkrycie skarbu, który jest w moim wnętrzu, czy ogólniej – we wnętrzu każdego człowieka: talentów, darów, pięknej tożsamości. Może to dotyczyć znajdowania bogactwa wokół nas i odkrywania, jak wpływa to na nasze życie. Może być symbolem szukania i odnajdywania sensu życia... Wszystko zaczyna się od uświadomienia sobie, że każdy człowiek ma dostęp do tego, co niezwykle cenne. Dopiero odkrycie tej wartości pociąga do poszukiwania, odnajdywania i cieszenia się tym, co jest dla nas nowe, odkrywcze i fascynujące.

Zacznijmy od Jezusa i przyjrzyjmy się, jak poszukiwanie pereł wyglądało w Jego życiu, bo może to być dla nas niezwykle lekcja. Jezus przychodzi na świat jako ktoś od dawna upragniony, zapowiadany i oczekiwany –

jest cenny, jest Skarbem przez duże „S”. Ale wokół Nowonarodzonego uruchamiają się skrajne emocje. Z jednej strony jest poszukiwany, jak choćby przez mędrców, którzy chcą Go uczcić i oddać Mu pokłon, a z drugiej zazdrosny Herod zamierza Go unicestwić. Czyż nie tak właśnie bywa z tym, co cenne? Józef i Maryja muszą uciekać do Egiptu, aby chronić małego Jezusa.

Następnym etapem jest wzrost mądrości i samoświadomości Jezusa. Czytamy w Ewangelii świętego Łukasza [por. Łk 2, 41–52], jak Jezus – wówczas dwunastolatek – zaskakująco mądrze dyskutuje w świątyni jerozolimskiej z mistrzami i nauczycielami na temat Świętych Pism oraz jak mówi, że Jego Ojcem jest Bóg i że zostając w świątyni powinien zajmować się swoim dziedzictwem. W innym fragmencie Ewangelii [Łk 4, 18–19] widzimy, jak Jezus, przemawiając w synagodze w Nazarecie, na początku swojej publicznej działalności, wypowiada słowa zaczerpnięte z proroctwa Izajasza:

”

*Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie
namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą*

*nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym
przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi,
abym obwoływał rok łaski od Pana.*

Gdy oczy wszystkich są w Nim utkwione i słuchaczy ogarnia zdumienie, Jezus mówi wprost, że te słowa odnoszą się do Niego. Opuszcza dom rodzinny i oddaje się bez reszty swojej misji. Spotyka wiele osób, z którymi buduje najróżniejsze relacje. Przez to, że uzdrowia i czyni inne cuda, może się wydawać, że tylko On wpływa na ludzi, których spotyka. Gdy jednak choć trochę głębiej przyjrzymy się tym spotkaniom, zobaczymy, że wpływ jest obustronny. Jezus bywa i pozytywnie, i negatywnie zaskakiwany, co determinuje Jego postępowanie i kształtuje relacje. Gromadzi wokół siebie najbliższych uczniów i przyjaciół, z którymi przebywa w dzień i w nocy przez kilka lat. Jednocześnie pokazuje przez cały ten czas, że najważniejsza jest dla Niego więź, którą ma z Bogiem – Ojcem.

Na początku Ewangelii św. Marka znajdujemy opis chrztu Jezusa w Jordanie. Głos z nieba mówi: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” [Mk 1, 11], a w Ewangelii św. Jana pada jakby odpowiedź Jezusa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” [J 10, 30].

Obserwując tę synowską relację, łatwiej jest zrozumieć istotę niezwyklej modlitwy, której – na prośbę uczniów – Jezus uczy: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, niech się święci imię Twoje! Niech przyjdzie królestwo Twoje; niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj; i przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili; i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego!” [Mt 6, 9–13].

Wielokrotnie Jezus opowiada uczniom o tym, kim jest i co Go czeka w przyszłości. Jest świadomy, że będzie prześladowany i odrzucony przez starszych ludu. W tym kontekście obraz perły nabiera kolejnego wymiaru, gdyż perły rodzą się z cierpienia (nazywane są nawet „łzami”). Zapowiedź Jezusa wypełnia się: Jezus zostaje pojmany i ukrzyżowany. Po trzech dniach jednak zmarłychwstaje i daje uczniom nową perspektywę – oto grób otwiera się niby muszla, z której wychodzi ta Najcenniejsza Perła – zaczyna się Nowe Życie.

To, co widzimy w historii Jezusa, może być ważną wskazówką dla naszego życia. Przychodzimy na ten świat jedyni i niepowtarzalni. Nasze życie od momentu poczęcia jest bezcenne. Owszem, nasze pojawienie się może wywoływać w życiu naszych najbliższych

najróżniejsze emocje, ale tak czy inaczej wymagamy ochrony i troski.

Abyśmy się dobrze rozwijali, potrzebujemy innych ludzi. Począwszy od przytulenia, nakarmienia i zadbania o to, czego potrzebuje nasze ciało, po edukację dotyczącą opisu otaczającego nas świata, naszych zdolności i talentów oraz wielkiego bogactwa życia wewnętrznego. Wiele lat zajmuje – najpierw innym, a potem już nam samym – odnalezienie tej wyjątkowej tożsamości, która została w nas ukryta. Jest to wielka przygoda życia każdego i każdej z nas – poszukiwanie tego, co najcenniejsze. Musimy doświadczyć wielu sukcesów i porażek, poznać swoje mocne strony i ograniczenia, próbować pogodzić to, co zewnętrzne, z tym, co wewnętrzne, oraz – nie lekceważąc opinii innych – ostatecznie zdecydować o swoim życiu. Potrzebujemy także wyjątkowej relacji z Bogiem, Stwórcą, Ojcem Niebieskim, abyśmy umieli dobrze rozpoznać to, co duchowe, a tym samym niedostępne naszym zmysłom i niemożliwe do osiągnięcia własnymi siłami.

Tak więc każdy z nas jest zaproszony do tej niezwykłej i najważniejszej przygody – poznawania tego, kim jestem, jaki jestem, skąd jestem i do czego zostałem powołany.

Warto jednak uświadomić sobie, że nie każdy podąża tą drogą. Wielu z niej z różnych powodów zrezygnowało i tym samym pozostało na bardzo niskim poziomie świadomości samego siebie oraz relacji do Boga, świata i innych ludzi. Oby nas to nie spotkało. Bądźmy raczej podobni do kupca poszukującego pięknych pereł, ale – gdy już zaczniemy znajdować ich coraz więcej – nie ulegajmy nadmiernemu przywiązaniu. Raczej przekraczajmy swoje granice, by odnajdywać coraz piękniejsze pokłady własnego człowieczeństwa.

Tomasz Nowak OP



POSZUKIWACZE
PERŁ

4

**Jesteś umiłowanym
synem**



Nad Jordanem Jezus słyszy niezwykle słowa: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie” [Mt 3, 17].

To jest w ogóle niesamowite wydarzenie, ogromnie potrzebne też każdemu z nas, żeby usłyszał od Ojca słowa: „Ty jesteś moim umiłowanym synem i w tobie mam upodobanie”. Niezwykle ważne. Rzeczywiście bardzo trudno jest uwierzyć w swoją wyjątkowość, jeżeli nigdy się nie usłyszy nad sobą takiego zdania: Że jestem wybrany, ukochany i Bóg ma we mnie upodobanie. Że podobam Mu się taki, jaki jestem. Że On mnie takiego właśnie chce. Taki jestem Mu przydatny.

Przypominam sobie opowieść mojej podopiecznej z Krakowa, która ma tendencję do tzw. łapania dołów. Kiedy ma zły nastrój, wpada dosłownie w ciąg narzekania. Kiedyś świadkiem właśnie takiego ciągu stała się jej współlokatorka ze stancji – dziewczyna niewierząca. Moja znajoma swoim zwyczajem marudzi: „Jestem głupia, mam za duży nos, za grube nogi, jestem nijaka, mam kiepską rodzinę, nie najlepiej się uczę”. I wylewa te swoje żale godzinami. W pewnym momencie jej niewierząca koleżanka mówi tak: „Wiesz co, ja nie wierzę w Boga, ale gdyby On był, to byłoby Mu przykro tego słuchać”.

Myślę, że trochę tak jest też z nami. Mamy tendencję do niedoceniań tego, co otrzymaliśmy. Nie widzimy naszych talentów, nie cenimy ich sobie, nie umiemy przyjmować siebie takimi, jakimi jesteśmy. I bardzo często postawa „narzekactwa” może prowadzić do tego, że tak naprawdę nie potrafimy żyć pełnią życia. Wtedy Bogu jest przykro, przykro jest naszym bliskim, my sami też odczuwamy dyskomfort. Mamy wprawdzie talent, skarb, ale pozostaje on jakby nieuruchomiony.

Dzieje się tak z różnych powodów. Dlatego, że się boimy, że mamy o sobie inne wyobrażenia, czujemy, iż coś nas przerasta. A może po prostu nigdy nikt nas nie cenił, nigdy nie usłyszeliśmy od nikogo, że coś się mu w nas podoba? Nie usłyszeliśmy tych słów od osób, które uznaliśmy za autorytety, a może wręcz było tak, że coś w nas zostało przez te osoby poniżone? I to dlatego nie umiesz teraz czegoś w sobie cenić, z tego się cieszyć – masz to, ale nigdy to w Tobie nie ożyło, nie zakwitło, nie rozwinęło się. Nigdy nie doświadczyłeś smaku owoców tego, jak puszczasz swoje talenty w obrót, jak je uruchamiasz, jak one się namnażają. Twój potencjał ciągle jest w Tobie uwięziony, talenty zawinięte w chustkę, zakopane w ziemi.



„Jeżeli wiesz o sobie,
że masz jakiś dar, że masz jakiś talent,
że jesteś do czegoś przeznaczony,
w coś wyposażony, to uwierz w to,
że Bóg jako pierwszy będzie chciał z tego
korzystać. On jest pierwszym,
który będzie chciał Tobie służyć, ale też
pierwszym, który pozwoli usłużyć sobie.
Tak bardzo Bóg w nas wierzy”.

TOMASZ NOWAK OP

A jestem przekonany, że masz sporo talentów. I one popychają Cię w jakąś aktywność. Ja mam czasami problem, że za dużo jest rzeczy, które mógłbym robić, zbyt wieloma rzeczami chciałbym się zajmować. Zbyt wiele tematów mnie pasjonuje i czasami błędzę, szukam po omacku. Zwłaszcza wtedy, kiedy nie mam obok siebie nikogo bliskiego, kto by mi to wszystko pomógł zweryfikować, pona-zywać, podpowiedzieć, jak najlepiej korzystać z mo-jego bogactwa, jak je ogarnąć. Co ma największe znaczenie, a co można chwilowo odsunąć na dalszy plan. Żeby zobaczyć, że jedne talenty są służebne wobec innych, a nie dominujące.

Paradoksalnie często z najmniejszych rzeczy potrafi urosnąć coś niezwykle pięknego i dużego. To trochę tak, jak z tym ziarnkiem gorczycy, z którego wyrasta okazałe drzewo.

Czasem niepotrzebnie koncentrujemy się na tym, co po ludzku wydaje się duże, istotne, najpotrzeb-niejsze, a tak naprawdę w ogóle nie pozwalamy roz-wijać się tym talentom, które przypominają ziarnka gorczycy – nie doceniany ich w sobie. Leżą, tak jak w tej przypowieści o siewcy, gdzieś na skalistym podłożu czy między cierniami, i – zaniedbane – nie wydają plonu.

Kiedyś moja znajoma oznajmiła mi ciekawą rzecz: „Ojczy, ziarno wie, jak rosnąć, nie musisz go uczyć. Wystarczy zadbać o to, by miało dobre warunki, a ono już będzie wiedziało, co robić”. Nie mam pewności, czy wzrost rośliny można całkowicie odnieść do rozwoju człowieka, ale coś w tym jest. Potwierdzają to nauczyciele, wychowawcy, pedagodzy. Spróbuj dostrzec, co pięknego i wartościowego kryje się w Twoim podopiecznym, wychowanku, dziecku. A potem oprzyj swoje działania wychowawcze na tym, co odkryjesz, a nie na Twoich wyobrażeniach. Bo to bardzo niebezpieczne. I uważaj, bo jeśli masz złe wyobrażenie o samym sobie, to możesz mieć również błędne wyobrażenie o drugim człowieku. I tak jak siebie nie potrafisz poprowadzić we właściwym kierunku, bo nie odkryłeś jeszcze, kim jesteś naprawdę, tak bardzo prawdopodobne jest, że innych ludzi też będziesz prowadził źle. Bo będziesz miał spaczne widzenie różnych rzeczy. Będziesz widział być może w innych tylko duże nasiona i te będziesz wzmacniał, a nie zauważysz tego, co drobne, a naprawdę ważne, i nie dostrzeżesz, jak ludzie Tobie powierzeni stają się coraz bardziej nieszczęśliwi.

Ile to takich historii... Że dzieciaki, owszem, robią wspaniałe rzeczy, świetnie grają na instrumentach,

znakomicie tańczą, perfekcyjnie jeżdżą konno, zdobywają patenty żeglarskie, wszystko idealnie, tylko są w tym wszystkim okropnie nieszczęśliwe. Dlaczego? Bo osoby, które miały pomagać im w rozwoju, włożyły w nie jakieś swoje wyobrażenia. Takie dziecko tak naprawdę nie pójdzie do przodu, nie wykorzysta swojego potencjału. A wystarczyłoby troszeczkę cierpliwości. Wystarczyłoby spokojnie poczekać, poobserwować, co z tego urośnie, w którą stronę pójdzie i dodać odrobinę bliskości, ciepła, miłości. I nagle dziecko zaczyna rosnąć, owszem, w zupełnie inną stronę, niż Ty się tego spodziewasz, ale za to rosnąć dobrze, szybko i – co najważniejsze – w poczuciu szczęścia, w pokoju i radości.

W takim dobrym rozwoju to, co zewnętrzne, harmonizuje z tym, co wewnętrzne. Nie ma zgrzytu, nie ma napięcia ani walki. Nie chodzi mi o to, że w procesie rozwoju nie ma miejsca na zmaganie, na walkę, na trud. Trud jest! Musi być. Robi się w pewnym momencie – jak już o tym pisałem wcześniej – ciasno, ale co innego ciasnota moja, własna, a co innego, kiedy jest ciasno, ale to jest zupełnie nie moje i czuję się w tym zupełnie obok. Robię tysiąc dobrych i pięknych rzeczy, a czuję się nieszczęśliwy i niespełniony. Czuję się, jakbym robił całkiem nie moje rzeczy. Nie

u siebie, nie dla siebie. I w ogóle nie widzę, żeby to komukolwiek służyło. Wszystko potrafię zrobić, ale tak naprawdę nikt z tym nie czuje się dobrze. I można się tylko dziwić, dlaczego tak jest.

A wszystko powinno zacząć się od prostych słów: „Jesteś przeze mnie kochany, jesteś przeze mnie chciany, przyjmuję cię takim, jaki jesteś. I nie musisz wywrócić się na lewą stronę, żebym cię kochał”.

Wielką tragedią wielu z nas jest myślenie, że muszę zasłużyć sobie na miłość. Że powinienem coś zrobić, czymś się wykazać, żeby ktoś mnie chciał, żeby ktoś mnie pokochał, żeby ktoś był ze mnie zadowolony. Stajemy się niewolnikami ludzkich opinii i ludzkich oczekiwań, a nie sługami tego dobra, które zostało w nas zdeponowane przez Boga, a które, gdy już się rozwinie, będzie najlepiej służyło i mnie, i innym.



SPIS TREŚCI

Od Wydawcy	5
Od Autora	9
Wstęp	15
1. Narodziny Perły	25
2. Moment napięcia jest nie do uniknięcia... ..	33
3. Gdy stoisz na dnie, Bóg puka od spodu!... ..	43
4. Jesteś umiłowanym synem	57
5. Nie znajdziesz powołania raz na zawsze... ..	67
6. Jego słuchajcie!	77
7. Śmierć jest nowym początkiem	89
8. Pozwól Bogu być sobą!	97
9. Zaufaj do końca	109
10. Często bogactwem jest bieda	119
11. Rozwój to przekraczanie strefy komfortu ..	131
Zakończenie	141

